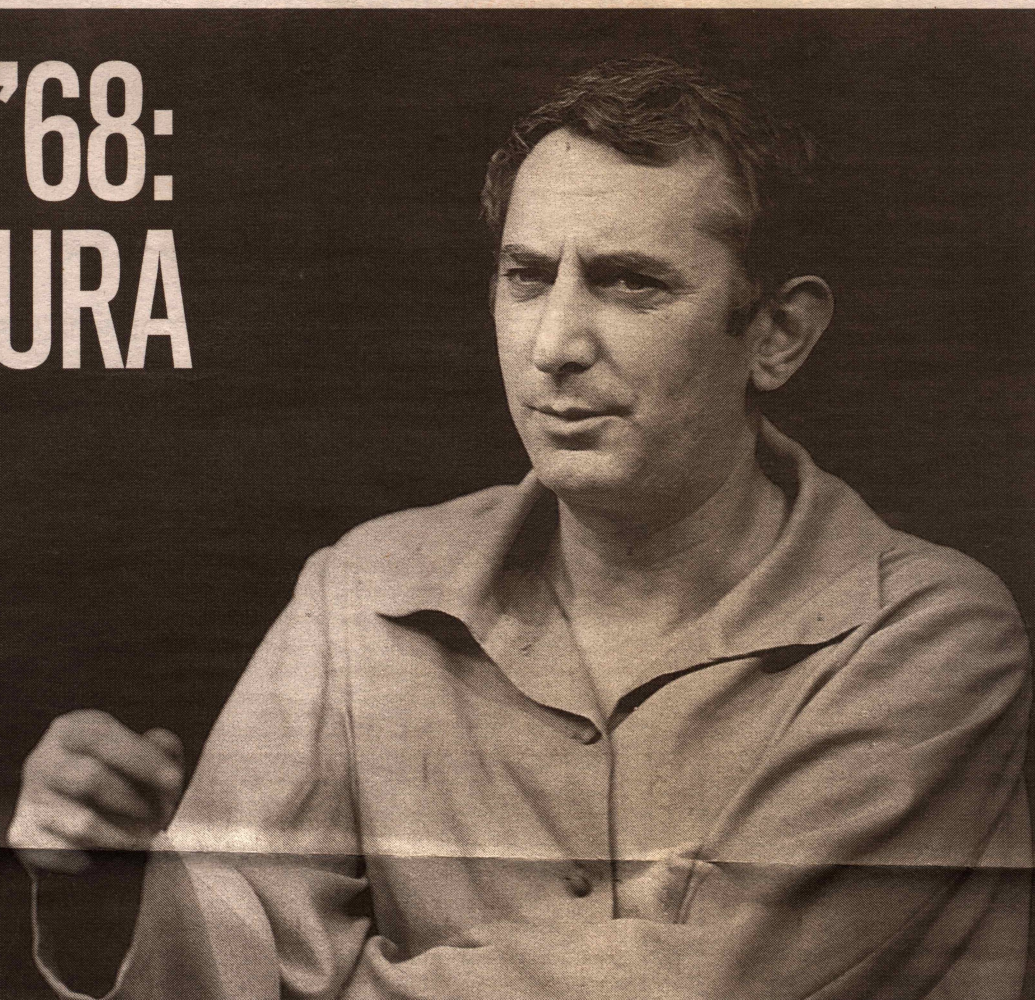


DZIADY '68: DYKTATURA POEZJI

„Dziady” Dejmkę przeszły do historii jako mit założycielski pokolenia Marca '68. Ale co właściwie działo się na scenie?

TADEUSZ SOBOLEWSKI



Jak zauważa teatrolog Małgorzata Dziewulska, „Dziady” Kazimierza Dejmkę „nie zostały obejrzone” ani zrozumiane. Nie było czasu. Książka Janusza Majchereka i Tomasza Mościckiego pół wieku później zabiera nas na tamte „Dziady”.

Znany jest dziś każdy szczegół, każda reakcja widowni „Dziadów”, zakazanych po II przedstawieniach (ostatnie - 30 stycznia 1968). Autorzy „Kryptonimu »Dziady«” wydobyli je z raportów inspicjenta, głosów świadków, doniesień SB i bezcennych zapisków teatrologa Zbigniewa Raszewskiego.

Wiemy, że na piątym przedstawieniu Antoni Słonimski wstał do braw, a za nim cała sala. Wiemy, do kogo Maria Janion w antrakcie „z wypiekami na twarzy wołała: genialne! genialne!”. Wiemy nawet, co podczas spektaklu szeptał dyrektorowi resortu kultury człowiek nr 2 w partii Zenon Kliszko.

„Dlaczego to przedstawienie jest takie pobożne, ołtarz, dzwonki, ministranci” - irytował się. Miał intuicję, ale nie pojmował sensu. To on doprowadził do zdjęcia „Dziadów”. Reakcja widowni była odpowiedzią na pogłoski o tym, że władzy nie podobają się „religijny i antyrosyjski” spektakl. Rosja jednak nie musiała się wtrącać, ona już siedziała w umysłach rządzących.

„ONR-u spadkobiercą Partia”

Po ostatnim przedstawieniu skandowano hasło ukute przez Karola Modzelewskiego: „Demokracja bez cenzury!”. Grupa studentów, wśród nich Andrzej Seweryn i Małgorzata Dziewulska, wyruszyła pod pomnik Mickiewicza z transparentami: „Chcemy prawdy Mickiewicza”, „Żądamy dalszych przedstawień”.

„Myśmy nie planowali działania politycznego - mówiła po latach Dziewulska - chcieliśmy po prostu za pomocą liter wypisanych na prześcieradle pokazać, że się nie zgadzamy na zdjęcie »Dziadów«”.

Drugą stroną ulicy szedł 22-letni student historii Adam Michnik z Barbarą Toruńczyk. Wkrótce Michnik i Henryk Szlajfer - jeden z „komandosów” - opowiedzieli dziennikarzowi „Le Monde”, co się działo na ostatnim spektaklu „Dziadów”. Dalej było relegowanie obu z uczelni, manifestacja 8 marca w ich obronie, atak milicji. Zaczęła się niepowstrzymana, absurda, ale ogarniająca cały kraj kampania antysemita, w istocie antyinteligenta. Spełniło się proroctwo Miłosza z „Traktatu poetyckiego”: „ONR-u spadkobiercą Partia”.

1968 kojarzono z 1824 - rozprawą z Filomatami z kół samokształceniowych, którzy studiowali greckie i rzymskie początki demokracji. Nie chcieli obalać caratu. Ich XX-wiecznym

odpowiednikiem była młodzież z Kuroniowego harcerstwa, z kręgu „Po Prostu”, Klubu Krzywego Koła i Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności. Oni też nie dążyli do obalenia ustroju. Chcieli „tylko” demokracji, sprawiedliwości, uznania praw gwarantowanych w konstytucji.

Śmierć bogów

Odwilż po stalinowskim złodowaceniu była okresem demitologizacji. Leszek Kołakowski nazwał wtedy socjalizm „mitem ideologicznym”, wyobrażeniem lepszego świata niemożliwym pokrycia w rzeczywistości. Nastąpiła „śmierć bogów”.

W kinie „szkoły polskiej” (Wajda, Munk, Has, Kawalerowicz), w literaturze (Mrozek, Konwicki, Dygat, Andrzejewski, Różewicz, Herbert, Białoszewski) następowała rewizja narodowej mitologii wykształconej w niewoli, z jej etyką bohatera i wiarą w posłannictwo polskiego narodu. Młodzi intelektualści, jak Kołakowski, Krzysztof Pomian, Bronisław Baczko, porzucali niedawno wyznawane dogmaty. Czy dochodzący dziś do władzy nacjonaliści umieliby, gdy przyjdzie pora, tak śmiało korygować własne błędy?

Dejmek był ważną postacią Października. Wystawił wtedy „Święto Winkelrida”, antyromantyczną komedię Jerzego Andrzejewskiego i Je-

rzege Zagórskiego napisaną w 1944 r. z intencją powstrzymania warszawskiej młodzieży przed powstaniem. Spektakl zabrzmiał niesłyszalnie aktualnie, jako ostrzeżenie przed powtórką samobójczego gestu.

W przedstawieniu „Ciemności kryją ziemię” - adaptacji Andrzejewskiego - historię z czasów inkwizycji Dejmkę odniósł do ery stalinowskiej. Stary inkwizytor traci wiarę w słusność zbawiania ludzi siłą, ale wiarę tę przechwytuje młody zakonnik.

Obejmując w 1962 r. dyрекcję Teatru Narodowego, Dejmek mówi w „Polityce”, że „z trwogą myśli o »Dziadach«, mszach i tajnych obrządkach narodowych. To nasz wielki dramat na święto i na nieszczęście. Ale co z nim zrobić na co dzień?”.

Po 1956 r. po raz pierwszy w życiu tego pokolenia zaświtała perspektywa normalności. Dejmek odkrył teatr mistyczny. Zrealizował „Żywot Józefa” Reja i „Historię o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka - początkowo oprotestowaną przez Kościół.

Szaman i intelektualista

Właśnie zderzenie tradycji plebejskiej i romantycznej stało się założeniem estetycznym przedstawienia „Dziadów”. Dramat Konrada Dejmkę wpisał w pierwotny, sakralny porządek narodzin, śmierci i życia.

Konrad wylania się z tłumu odprawiającego obrzęd, by na proscenium, w samotności, przeżyć tragedię polskiego Prometeusza czy nowego Chrystusa poświęcającego się za naród. Gustaw Holoubek - Konrad - po latach wyznawał, że wchodząc na scenę, tracił kontrolę nad sobą i poczucie władzy nad widownią. Równocześnie mówił, że jego „Wielka Improwizacja” miała charakter wybitnie intelektualny.

Improwizacja Holoubka przypominała wiersz Różewicza czy Herberta. Z intelektualisty zmieniał się w człowieka cierpiącego. Ogarnięty cierpieniem „całego narodu” zwracał się w stronę ołtarza, ku Bogu, którego traktował jak przeciwnika, chcąc mu odebrać władzę.

„Wielka Improwizacja” dotyczy kompleksu, którego chorobliwej erupcji jesteśmy świadkami dzisiaj. Przywódca partii dokonuje ideologicznego szantażu i próbuje objąć „rząd dusz”, tłumacząc autorytarne zapędy potrzebą obrony honoru Polaków atakowanych przez wrogi świat. Czy to nie karykatura romantycznego samobójstwa narodu?

Wieczna niewola

Nie ma ZSRR ani PZPR, Gomułki ani Kliszki, ale toczy się podobna „wojna domowa” i jak w '68 ścierają się sprzeczne wyobrażenia polskości. Posługując się mistyczną siłą samego teatru, w „Dziadach” Dejmek stworzył wspólnotę, której brakowało w rzeczywistości. I zawarł w spektaklu sprzeczności, jakim podlega człowiek w narodowej wspólnotce. Ateista Kazimierz Dejmek stał się najwybitniejszym twórcą teatru religijnego.

Sprawa „Dziadów” dowodzi, jaka przepaść dzieli Polskę stworzoną przez wieszczów od tej, w której żyjemy. Reżyser Bohdan Korzeniewski w 1968 r. zarysował ironiczną wizję, w której poetycki rząd dusz staje się rządem realnym. Mickiewicz byłby premierem, ministrem dyplomacji - Krasiński, pracy i opieki społecznej - Norwid, kultury i sztuki - Słowacki, resort obrony objąłby Wyspiański. Rząd poetów istniał naprawdę w czasach niewoli, zaborcy się go bali - dowodził Korzeniewski. Dodajmy, że w czasach normalnych taki rząd byłby katastrofą. Tylko kiedy właściwie mieliśmy w Polsce czas normalny? ●

